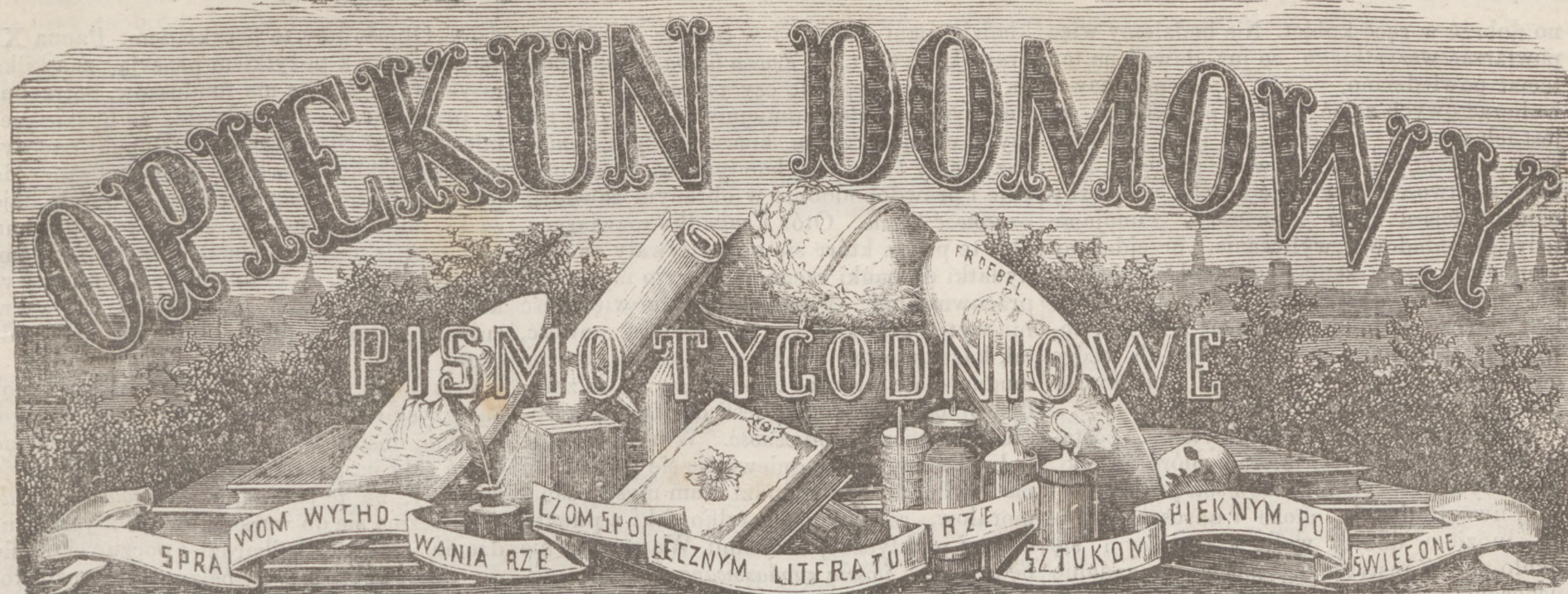
Nr. 49. Warszawa, dnia 21 Listopada (3 Grudnia) 1873 roku. Rok IX.—SERYJA 3-cia.



CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

w Warszawie z odnoszeniem do domu:		na prowincyi w Cesarstwie i Królest.:	
rocznie........	rs. 3 kop. 60	rocznie........	rs. 5
półrocznie......	rs. 1 „ 80	półrocznie......	„ 2 kop. 50
kwartalnie......	„ 90	w Austryi rocznie	9 guldenów
miesięcznie.....	„ 30	w Prusach „	5 talarów

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 (NOWY).

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Sroda.

Skład Główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy Świat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* u Czapińskiego (daw. księg. Ryehtera); we *Lwowie* u Wilda Karola; *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; *w Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego.

Numer pojedyńczy kop. 10.

Jakie kobiety pracować będą w rzemiosłach.

Nie można prasie naszej uczynić zarzutu, aby pozostawiała odłogiem tak zwaną kwestyją kobiecą. Mianowicie w ostatnich kilku latach, wszystkie prawie czasopisma, poświęcały tej kwestyi cały szereg mniej lub więcej długich, mniej lub więcej udatnych rozpraw, artykułów, zaznaczeń lub polemicznych szermierek. Z rozmaitych punktów rzecz traktowano—i jak zwykle w takich razach, nie obeszło się bez sentymentalnych westchnień z jednej, a junackiej szarży z drugiej strony. Płakali jedni, przypuszczając, iż bliskie są czasy, w których kobieta, opuściwszy domowe (a może i kuchenne) ognisko, uniesiona falami nowatorskich zachcianek, odarta z cnót płci swej właściwych, pozbawiona wdzięków ideału, zamieni się w wstrętny wytwór emancypowanej bezbożności; zeżegnywali więc biedaczkę i zapraszali do starej spokojnej siedziby, ustrojonej w kwiatki, obrazki, malowane cacka i woskowe figurki. Ach, gdyby tylko dla wszystkich wystarczyło owych cacek i kwiecia!.. Drudzy przeciwnie, gniewali się nieledwie, że kobieta nie dźwiga jeszcze dotąd kowalskiego młota, że upośledzona, pokrzywdzona w swych prawach, zamknięta w kuchni, salonie, a chociażby i dziecięcym pokoju, nie rozwinęła swych skrzydeł do szerszego lotu, że nie dotarła myślą do gwiazd, a nogą do warsztatu, że nie jest chociaż przez pół mężczyzną. Niektórzy oburzali się prawie, że kobiety dotąd jeszcze chodzą w trzewikach. Ba — i jeszcze w jakich!

Krańcowe te poglądy, mimo ich wady, miały i mają niewątpliwie dodatnią swą wartość. Stawiając kwestyją jaskrawo, przyczyniają się do jej wyświetlenia, nie ceremonijując się częstokroć ze zdaniami przeciwników tym dobitniej wykazują ich słabe strony. Ze starcia się dwu prądów, może zdołamy wykrzesać prawdę. Zyskamy wiele, jeśli chociaż przybliżymy się do niej. Bądź co bądź, nie ulega wątpliwości, że już dzisiaj bez względu na różnicę ogólnych zasadniczych poglądów przyszliśmy w traktowanej tu kwestyi do pewnego porozumienia, do pewnych zdań przyjętych w zasadzie przez większość poważniej myślącego ogółu. Bezsporna ta dziedzina zdaje się, iż dałaby się ująć w formę kilku jasnych i prostych wymagalników, a mianowicie: należy drogą zreformowanego wychowania uzdolnić kobietę do większej samodzielności i należy jej otworzyć obszerniejsze pole pracy.

Stając na tym gruncie, możemy już, niezależnie od wszelkich mniej lub więcej subtelnych sporów, przystąpić do starania się o praktyczne rezultaty. Żądamy dla kobiet obszerniejszego pola pracy. Dla czego? Dla tego, że dotychczasowe nie wystarcza. Czy tak jest rzeczywiście? Ha, dosyć spojrzeć na setki, na tysiące robotnic zarabiających po 15 lub 30 kopiejek dziennie, aby się o tym przekonać. Wszakże są na świecie zajęcia, które przynoszą więcej, a przy których nie ma zbytku rąk, jak to najwymowniej przekonywa ich cena. Wytłómaczmy się jasniej. Wszelka cena reguluje się ekonomicznym prawem ilości zaofiarowanych i żądanych. Prawu temu ulega i cena pracy, jest więc w każdej gałęzi zajęć, tym wyższa, im więcej tej pracy żądają i im mniej rąk się do niej zaofiarowywa. Odwrotnie cena pracy w danej gałęzi jest tym niższą, im mniejsze jest żądanie, a większe zaofiarowanie rąk do pracy. Cena więc stoi w prostym stosunku do żądania a w odwrotnym do zaofiarowania pracy.

Chcemy zmienić cenę, zmieńmy tylko proporcyją tych ilości. Chcemy, aby kobiety zarabiały więcej, niech rzucą zajęcia, przy których skutkiem przepełnienia liczby robotnic źle są wynagradzane, a niech się wezmą do zajęć skutkiem braku robotnika popłatniejszych.

Aż dotąd wszystko jest jasne. Jasne jest i to, że wiele zajęć będących dotąd jakby monopolem mężczyzny, mogłoby przejść zarów-

ŚLADY ŻYCIA.

XLIX.

Tyle życia, ile... w czynie.

Jesień na dobre się już rozgospodarowała, a małe przymrozki, śnieżne zawieje i... oszpecające sam środek miasta oparkanienie Placu Saskiego—na którym ma być jak w roku zeszłym urządzona ślizgawka—przypominają, że zima zapasem. Miejsca spacerów i przechadzek publicznych opustoszały zupełnie, ogródki i ogrody świecą szkieletami drzew i krzewów, ale za to życie w pełni przejawiać się zaczyna w mieszkaniach—w salonach. Nie myślimy tu wcale śledzić rozmaitych faz i odmian życia tego, nie myślimy zastanawiać się nad praktyczną doniosłością gewęd o *niczym* na proszonych herbatkach, nie myślimy zastanawiać się także nad filozoficznym znaczeniem wirowania ciał na woskowanych posadzkach, ale chcemy poprowadzić naszych czytelników do salonu ogólniejszego znaczenia, do którego nie potrzeba ani czarnego fraka, ani białych rękawiczek koniecznie.... Krótko mówiąc, chcemy zajrzeć do salonu Wystawy Warszawskiego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych i przypatrzeć się rozwieszonym tam obrazom.

A w jesieni wystawa nasza zwykle bardzo ożywioną bywała.. Tak jest, bywała, bo dziś gdy nie mamy w pośród siebie Simlerów, Brandtów, Kossaków rzecz ma się inaczej nieco. Kilka krajobrazów, dwa czy trzy obrazy treści religijnej, kilka obrazków rodzajowych lub studyjów z natury, oto wszystko czym wystawa w obecnym sezonie jesiennym pochlubić się może. Nie mogąc wdawać się tutaj w specyjalną nowych prac ocenę; chcemy tylko na niektóre z nich zwrócić mimochodem uwagę. Z obrazów treści religijnej dwa głównie uderzyły nas więcej. Jednym z nich jest *Św. Antoni z Dzieciątkiem Jezus* Buchbindera, drugim *Św. Mikołaj* Gersona. Ten ostatni jak wszystkie prace pana G., odznacza się dokładnością rysunku i odpowiednim ugropowaniem figur. Zbyt jaskrawy tylko koloryt, nie zupełnie jest zdaniem naszym właściwy. Dział krajobrazów najlepiej reprezentują jak zwykle, panowie Szermentowski i Brzozowski. Pierwszy wystawił niewielki, ale śliczny i pełen życia obrazek pt. *Brzegi Dunajca*, a nadto obrazek charakterystyczny zatytułowany *„Poddaństwo”*. Przed szlacheckim dworem w czasie tęgiego widocznie mrozu, bo ziemię i dachy gruba warstwa śniegu pokrywa, a okna zamarznięte zupełnie,—stoi kilka postaci wieśniaczych z odkrytemi głowami, wyczekując rychło li pan domu ukazać się raczy. W obrazku uderza charakterystyka twarzy włościańskich—choć Bogiem a prawdą—sceny podobne dawniej może wyjątkowo ale dziś nietrafiają się już u nas w rzeczywistości. Pan Brzozowski przedstawił *„Poranek”* krajobraz nie wielkich rozmiarów, stanowiący prawdopodobnie uzupełnienie dawniej już wystawionego obrazka *„Po zachodzie”*. Tu natura budzi się do życia na

no dobrze w ręce kobiet. Nie będziemy więc powtarzać wszystkiego co już dawno na ten temat powiedziano, — nie będziemy nawet wyliczać owych zajęć, dosyć powiedzieć, że jest ich wiele i że pomiędzy igłą a kowalskim młotem, jest jeszcze wiele narzędzi, któreby z łatwością dźwignąć mogła, chociażby najdrobniejsza dłoń niewieścia. Pomijając tedy przykładowe wyliczania, przejdziemy wprost do rozpatrzenia, co dotąd zrobiono u nas na polu praktycznego usposobienia kobiet do różnorodniejszych zajęć, a raczej, powiedzmy otwarcie, do wykazania: dla czego dotychczasowe próby na tym polu nie doprowadziły do pożądanych rezultatów.

Rozwiązanie tego właśnie pytania, postawiliśmy sobie za cel biorąc pióro do ręki, ato w tym przekonaniu, że nastręczające się nam uwagi ułatwią może i uproszczą drogę ludziom dobrej woli krzątającym się około nowej instytucyi, mającej za zadanie usposobić pewną liczbę kobiet do zajęć i rzemiosł dotąd prawie wyłącznie przez mężczyzn praktykowanych. Mówimy o zakładzie rękodzielniczym dla kobiet świeżo otworzonym przy placu Zielonym w domu hr. Zamojskiego.

Cel nie jest nowy. Miano go na uwadze w zakładzie niegdy pani Szmit, myślała o nim i myśli zapewne jeszcze „Spółka połączonej pracy kobiet",—myślą podobno i niektóre pojedyńcze osoby. Od czasu do czasu pojawiały się lub pojawiają niby jakieś sprawozdania z tych usiłowań, ale mimo, iż sprawozdania, jak wiele sprawozdań na świecie, zwykle są dosyć optymistyczne, mimo to nawet, sądząc ze sprawozdań, nie możemy się łudzić zadawalniającemi rezultatami. Bo, że nakoniec panna X. oprawi sobie książkę, a panna Z. potrafi utapirować swą piękną główkę, to zapewne nic a nic niewpłynie na cenę zarobków kobiecych. W ekonomii nie może być mrzonek, nie zastąpią one cyfr będących jedynie wierną pieczęcią spełnionych faktów, a tych niema. Jeszcze raz pytamy: dla czego?

Dla tego właśnie odpowiadamy tutaj, że jeżeli z wielu wezwanych bywa mało wybranych, mniej ich jeszcze być musi tam, gdzie i wezwanych nie wiele. Jaśniej mówiąc kandydatek na przyszłe rzemieślniczki jest mało, może ich nawet dotąd *nie ma wcale*. Jakto, powiedzą nasi czytelnicy, wszakżeż *pewna liczba pracownic* zapisaną była i w zakładzie pani Szmit, i w Spółce połączonej pracy kobiet, i t. d. *Pewna liczba*, odpowiemy na to—zapewne,—ale czy *pracownic*, to właśnie pytanie. Porozumiejmy się. My, w naszym ekonomicznym znaczeniu *pracownicą*, nazywamy tylko taką kandydatkę, która pracuje i prawdopodobnie w obranym zawodzie *pracować będzie*. Otóż i zagadka rozwiązana. Czy te panie, które się pozapisywały na kandydatki do nauki rzemiosł, seryjo myślą być pracownicami? Przedewszystkim większość nie wytrwa do końca. Z początku nowość, jak każda nowość—bawi, zwłaszcza, że trochę modna,—ale wkrótce naprzykrzy się ta żmudna praca, zwłaszcza, jeśli do niej nie zmusza *ekonomiczna konieczność*. W tym właśnie jądro kwestyi. Nie gniewajcie się panie, ani na chwilę nie przychodzi nam myśl pisania morałów, rozpatrujemy tylko fakt z punktu czystej praktycznej ekonomii. Wasze ręce nie będą nigdy *ilością zaofiarowaną* (nb. do rzemiosł), dopóki was do tego nie zmusza *konieczność*. Kto sądzi, że przyjemną jest rzeczą stać 12 godzin przy kaszcie drukarskiej i składać czcionki z nieczytelnego rękopismu, a to wszystko maximum za rs. 1 kop 20—jest w błędzie;—komu się zdaje, że mając inne środki do życia, z roskoszą będzie się walał klajstrem i męczył ściskaniem twardej szruby i to za rubla dziennie, ten myli się z pewnością. Nikt nie poświęci się ciężkiej pracy, dającej jedynie środki do wyżycia, jeśli te środki zdobyć sobie potrafi pracą lżejszą, lub też ma je zapewnione bez pracy. Co do osób tej ostatniej kategoryi, wierzymy chętnie, że zdarzać się mogą wyjątki chcące pracować dla zasady, z poczucia obowiązku pracy, a chociażby wreszcie dla zabicia nudów, ale nie możemy się łudzić co do liczebnej doniosłości tych wyjątków.

Ci, a raczej te, które nawet jak najsilniej uznają zasadę pracy dla pracy, znajdą i na utartych drogach różnorodne jej rodzaje—i bez innego bodźca, a mianowicie bez silnej ekonomicznej pobudki nie zaciążą nigdy, a przynajmniej nie prędko na szali ekonomicznych stosunków, nie oddziałają na dotychczasową cenę najmozolniejszych i najmniej popłatnych rodzajów pracy. Toż samo da się powiedzieć i o kobietach, które *muszą* pracować, lecz w praktykowanych już zajęciach znajdują lepszy zarobek, niż ten, jakiego się spodziewać mogą w nowo-obieranym zawodzie. Objaśnijmy to przykładem. Panna X. skończywszy z pożytkiem pensyją, zna kilka języków i t. d. Nie ma funduszów, potrzebuje pracować, — czy sądzicie, że będzie rzemieślniczką? Stanowczo: nie. Dopóki nauczycielstwo, jakkolwiek licho wynagradzane, da jej za 6 godzin pracy tyle, ile rzemiosło daje za 12, dopóty panna X., uzdolniona do stanu nauczycielskiego, nie będzie ani drukarzem, ani fryzyjerem. — Pomijamy już tutaj nawyknienia, uprzedzenia, przesądy i t. d., wskazujemy tylko na czyste obliczenie ekonomiczne.

Cóż dopiero mówić o kobietach, które mogą egzystować nie robiąc nic produkcyjnego, którym dostatek domowy pozwala spędzać dzień cały na przyjemnościach. Czy na seryjo myślimy, że te panie dla *zadowolenia moralnego* wezmą się do warsztatowych zajęć? Złudzenie. Nawet najbardziej poczuwająca się do obowiązku pracy najzupełniej uspokoi swe sumienie, kształcąc się w talentach lub wyrabiając od czasu do czasu jaką ozdobną frywolitę. I do pewnego stopnia nie można brać tego za złe. Każdemu zostawia się swoboda zajęć, a przedewszystkim to pewna, że nikt dobrowolnie nie zamienia rzeczy przyjemniejszej na mniej przyjemną.

Nie przeczymy, że znajomość rzemiosła nawet przez kobiety bardzo zamożne ma odnośnie do nich wysoką wartość pedagogiczną, nie ganimy więc, jeśli takowemi zajmować się zechcą—ale powtarzamy raz jeszcze, że *bezpośrednich* praktycznych rezultatów nie z tej strony spodziewać się należy. Szukajmy ich gdzieindziej.

Wejdźmy do pracowni strojów damskich, do szwalni bielizny lub krawieczczyzny, spojrzyjmy na te dziewczęta pochylone nad igłą od godziny 8 rano do 8 lub 9 wieczór, blade, zwiędłe, skurczone, źle odżywiane. Wejdźmy do fabryki cygar i papierosów i tam setkpodobnych pracownic. Spytajmy o ich dzienny zarobek. To właśnie jest kontyngensi z którego rekrutować się winny przyszłe rzemieślniczki. Te kobiety jeśli będą umieć rzemiosło, staną przy kaszcie, chwycą się pilnika, nie ulękną się klajstru lub dymu, bo praca ta da im zarobek, za który będą mogły kupić chleba i mięsa, na którym im zbywa—praca ta przyniesie im *dwa* może *trzy razy więcej* niż dotychczasowe zajęcie.

Alež, powiecie może szanowni panowie,—

---

liściach i trawie srebrzy się poranna rosa, a w powietrzu czuć niby chłodek przyjemny, gdy tam jakiś niewysłowiony urok spokojnego letniego wieczoru, zdaje się ją do snu kołysać.. Podobnym w pomyśle i wwykonaniu jest krajobraz p. Gumińskiego zatytułowany: *Przy zachodzie*. Specyjalnością p. Brzozowskiego są góry. W roku jednak bieżącym jeden tylko maleńki krajobraz górski przedstawił. Z innych prac nowych, godzi się wspomnieć jeszcze o *Wróżce* p. Abramowicza, i *Protektorze* p. Moszyńskiego. Ten ostatni przedstawia młodzieńca z pokorną miną wręczającego list polecający jakiemuś spanoszonemu bankierowi. Twarz geldhaba oddana z prawdą i życiem, rysunek poprawny. Pan Kostrzewski wystawił *sprawę o gęś* utwór—w którym obok zwykłego p. K. humoru, widnieje zwykłe też temu artyście zadniedbanie rysunku.

Przechodząc wreszcie do tak zwanych studyjów, zwrócić musimy uwagę na studyja pana Piwnickiego, zwłaszcza na jedno z nich nagrodzone medalem na wystawie Monachijskiej. Studyjum to przedstawia rodzaj pracowni czy też starożytnego pokoju, przystrojonego w akcesoryja naukowe. Rzecz wykonana starannie, grzeszy może tylko zbytnim nagromadzeniem przedmiotów. Ostatnie studyja pana Szyndlera mniej zajęcia budzą, jak dawne jego prace. Zwłaszcza jego Leda z łabędziem za zbyt trywijalnie wygląda.....

* *
*

W Tygodniku Przemysłowo-Handlowym P. Jeleński pomieścił był niezbyt dawno projekt założenia u nas towarzystwa mającego na celu upowszechnianie wiedzy ekonmicznej.

Otóż obecnie Redakcyja wzmiankowanego pisma donosi iż projekt ten postąpił już o tyle—że ustawa towarzystwa ułożona przy współudziale pp. Antoniego Nagornego Dyrektora Banku Polskiego, Lud. Sommera redaktora Ekonomisty—Aleksandra Makowieckiego redaktora Gazety Przemysłowo-Rzemieślniczej i Jana Święcickiego redaktora Gazety Rolniczej—w ktôtce do zatwierdzenia właściwej władzy przedstawioną zostanie.

* *
*

Nakładem księgarni Czarnowskiego i Spółki wyszła z druku książka p.t. *Praktyczny wykład nauk gospodarstwa społecznego dla młodzieży* przez Maurycego Blocka, w przekładzie polskim Jana Święcickiego. Książka ta obok wewnętrznej wartości, odznacza się jasnym i popularnym wykładem zasad ekonomii politycznej. Wobec więc braku u nas pracpodobnego rodzaju, należy się za nią podzięka i wydawcy i tłomaczowi zarówno. Cena książki wynosi kop. 40. Skład główny w księgarni S. Czarnowskiego i Spółki przy ulicy Chmielnej Nr. 8, zresztą nabyć ją można we wszystkich księgarniach krajowych.

* *
*

Dyrekcyja Towarzystwa Kredytowego Miasta Warszawy ogłosiła drukiem Sprawozdanie z działań swoich za trzeci rok istnienia, t. j. za czas od 1 Października 1872 roku do 1 Października roku bieżącego. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się iż pożyteczna ta instytucyja ciągle się rozwija—ilość bowiem pożyczek wypłaconych w ciągu roku ostatniego powiększyła się o summę rs. 2.346.300 ilość zaś domów stowarzyszono 204. W ogóle przez czas swego istnienia Towarzystwo przyznało pożyczek na summę rs. 8.646,763 kop. 80—które ubezpieczone są na 754 nieruchomościach warszawskich, przedstawiających kapitał rs. 27.388.642.

Raty od stowarzyszonych z bardzo małym wyjątkiem wpływały regularnie i żadna sprzedaż przymusowa zarządzaną nie była.

* *
*

Handel i przemysł w Warszawie, rozwijają się widocznie. Najlepiej dowodzą tego li-

i w magazynach lub szwalniach uskarżają się na brak zdolnych i pilnych robotnic — jeśli liczba ich zmniejszy się jeszcze, cena pracy, a stąd i cena roboty ubiorów powiększy się w dwójnasób.

Nie przeczymy; ale to właśnie będzie pewien krok na drodze równowagi. Kto się chce ubrać i do tego strojnie, niech dobrze zapłaci, albo niech sam uszyje. Kto chce palić dobre cygara, niech jeszcze kopiejkę dołoży. Zmniejszy się za to cena tych wyrobów, do których wezmą się kobiety pracujące, i bądź co bądź ogół nie straci, a one zyskają.

Niejednokrotnie już zwracano uwagę na nędzny zarobek kobiet tej klasy, o której mowa. Do licznych obserwacyj dorzucimy jedną, a mianowicie, że biorąc przecięciowo, szwaczki nasze, a zapewne nietylko nasze, są małego wzrostu. Może to kogo rozśmieszy, ale niestety nie mówimy żartem i nie jest to bynajmniej przypadkowe. Przedwczesna, siedząca, nadmierna mozolna praca i brak należytego odżywiania, tamują prawidłowy rozwój organizmu, wytwarzają skarłowacenie. Jak wszędzie, tak i tu są wyjątki warunkujące się szczególniej silnym zdrowiem, późniejszym wiekiem rozpoczęcia pracy i t. p. niemniej jednak prawo ogólne jest niewzruszone.

Już tedy sam stan sanitarny wypływający z nędznego i niedostatecznego zarobku dzisiejszych robotnic przekonywa najwymowniej, ile pożądaną byłoby rzeczą, aby one właściwie prace rąk swoich na inny przeniosły rynek. Do ludzi dobrej woli należy ułatwić te przenosiny. Wszystkie zakłady mające na celu kształcenie kobiet w rzemiosłach winny dobrze pojmować z jakiej sfery należy rekrutować kandydatki, jeśli instytucyja ma być prawdziwą tworzycielką pewnej ekonomicznej reformy, a nie próżną modną zabawką.

Zrozumienie wszelako powyższej kwestyi, jeszcze jej bynajmniej nie załatwia. Pojmujemy bardzo dobrze, iż łatwiej jest drogą jakiej takiej agitacyi zwerbować parę dziesiątków o tyle, o ile inteligentnych i dosyć zamożnych panien, które w epoce zwanej „na wydaniu“ nie mają w domu stale określonego zajęcia, aniżeli ściągnąć setki pracownic, nie mających ani funduszu na opłacenie nauki, ani nawet czasu na bezpłatne z niej korzystanie. Rozumiemy, iż przeprowadzenie nawet uznanego w zasadzie projektu, najeżone jest tysiącznemi trudnościami, wszelako nie należy się niemi zrażać i ustawać wpośród zaledwie rozpoczętej drogi. Rozpatrzenie kwestyi przez myślący ogół, zainteresowanie się nią przez ludzi praktycznych, wpływowych i energicznych, może podać odpowiednie do celu prowadzące środki.

W piśmie naszym powrócimy jeszcze do tej sprawy.

BEZ TYTUŁU.

IV.

— I pan masz odwagę pokazywać się mi na oczy?..

— Nietrudna to odwaga, w obec tak pięknych oczu...

— Przepraszam pana, musisz mi się najprzód usprawiedliwić z wydrukowania naszej rozmowy w „Opiekunie.“

— Najchętniej, ale niejestem za to odpowiedzialny.

— A to jakim sposobem?

— Bardzo prostym. Kuryjer Warszawski, który zna dokładnie literacki kodeks karny, ogłosił najwyraźniej, że autorowie nie są odpowiedzialni za artykuły, lecz tylko *redakcyja* pisma. Ja trzymam się tego kodeksu, z konieczności jako literat.

— Ależ w takim razie możecie panowie pisać, co wam się tylko podoba.

— Nie inaczej, od tego jesteśmy literatami t. j. ludźmi, którym wolno jest rozporządzać wszystkiemi literami alfabetu... o ile na to cenzura pozwala. Cenzura zaś niemoże mieć nic przeciwko rozmowie dwojga młodych osób, zwłaszcza, jeżeli przedmiotem rozmowy jest emancypacyja pięknych oczu spod jarzma brzydkiej połowy ludzkiego rodu. A jeśli i redakcyja i cenzura niemają nic przeciwko temu...

— W takim razie, ja mam coś przeciw temu, i musisz mi pan za karę przyznać, że mam słuszność.

— Ha, cóż robić, my literaci kierujemy opiniją publiczną—ale nami... kobiety... zawsze kobiety!

— Zabraniam panu także nazywać mnie *młodą*. Gotowiby mnie posądzić, że dążę do „obalenia zasad moralności publicznej.“ Ale.., a propos, do jakiego obozu pan należysz: *młodych* czy *starych*.

— Do *młodych* ale żonatych.

— A to z jakiej racyi?

— Ponieważ są to moim zdaniem, istoty najgodniejsze współczucia...

— Zazdrość przez pana przemawia. Literaci żenią się na gwałt a sądzę, że nie widzisz pan w tym nic zdrożnego.

— Przeciwnie cieszę się, że się powiększy obóz *młodych-żonatych*. Tym sposobem zyskamy jeden punkt centralny mogący nas doprowadzić do zgody ze *staremi*. A to z trzech względów: najprzód że *młodzi* pożeniwszy się, stracą trochę krwi gorącej, powtóre, że *starzy* wogóle uważają *młodych żonatych* za bliższych swego obozu—i po trzecie, ponieważ na widownią walki wystąpi nadobny orszak nowożytnych Sabinek, które walczących mężów i ojców rozbroją i zarówno *pozytywną* jak i *idealną* krew warszawskich literatów od ostatecznej zagłady ocalą. Czyż nie wydaje się to pani dziwnym, że wowej historycznej walce, niewystąpiła dotychczas żadna kobieta z oliwną gałązką pokoju? Ale to wszystko przyjść musi—niech się tylko młodzi literaci pożenią. Jakoś to będzie.

— Tak, ale najprzód trzeba urządzić *porwanie Sabinek*. Czy sądzisz pan że młodzi literaci zdobędą się na tak radykalne lekarstwo?

— Czemużby nie, sam *Przegląd Tygodniowy* dostarczy zastęp niemały, wszystko to ludzie gorący... trzebaby tylko przygotować igrzyska...

— Na placu Ujazdowskim.

— I zawezwać kapitana Bunelle do pomocy. Na samym środku wystawić olbrzymią trybunę dla młodych i przystojnych warszawianek. Trybuna unosić się będzie na linach przyczepionych do balonu. A obok niej w rydwanie również na linach balonowych, zasiądą młodzi literaci, przeważnie poeci i felijetoniści. Nastąpi odczytywanie utworów. Wzruszenie ogólne. Kobiety płaczą i zakrywają oczy chustkami—a wtedy jeden z najradykalniejszych odczepia sznurki przytrzymujące obie galeryje do ziemi. Ojcowie i matki wydają okrzyk rozpaczy, tymczasem balony idą wgórę a zbliżone do siebie mocą ukrytego mechanizmu, lecą w kierunku południowo-wschodnim. Tu następuje przyrzeczenie wzajemnych ślubów—

---

czebne dane, czerpane z wiarogodnych źródeł, szczególniej zaś porównanie tych danych, dotyczących handlu, z ostatnich trzech lat.— W r. 1870 jak donosi „Dziennik Warszawski“ w Warszawie na prawo handlu i przemysłu wydano świadectw: rocznych 11,236 i półrocznych 387, razem 11,623 za 192,686 rs. 75 kop.

W r. 1871 tych biletów lub świadectw było już znacznie więcej, a mianowicie: rocznych 13,131 i półrocznych 664, razem 13,695 za 195,184 rs., ale w zeszłym roku liczba wydanych świadectw i biletów jeszcze bardziej się powiększyła niż w roku poprzednim, a mianowicie w roku 1872 wydano świadectw: rocznych 13,298, półrocznych 964, razem 14,263 za 211,975 rub. 50 kop.

Z porównania tego okazuje się, że w 1871 r. wzięto dokumentów handlowych w porównaniu z 1870 roku więcej o 2,172, a opłacona za nie summa przewyższała poprzednią o 2,497 rs. 28 kop. (zresztą należy tu nadmienić, że w tej liczbie deputaci handlowi przy odbytym przez nich jeneralnym sprawdzeniu w 1871 roku sprzedali 1,050 świadectw za 9,175 rubli); w 1872 roku w porównaniu z 1870 r. wzięto było świadectw na prawo handlu i przemysłu więcej o 2,640 za 19,288 rubli (w tej liczbie deputacyja handlowa odbywająca jeneralne sprawdzenie w 1872 roku wspólnie z urzędnikami izby skarbowej sprzedała 1,134 świadectw za rs. 10,472 kop. 50).

Licząc ludność Warszawy na 300,000 głów obojga płci widzimy, że tu w 1872 roku, na 20 osób obojga płci ludności miejskiej wydany był jeden bilet lub świadectwo, na prawo handlu i przemysłu; zatym jeden handlarz lub przemysłowiec handlujący własnemi wyrobami przypada na 19 osób całej ludności miejskiej, a stosunek ten jest bardzo zadawalniający, ponieważ liczba warsztatów i sklepów nietylko się nie zmniejsza, lecz powiększa się stale.

Na zakończenie należy jeszcze nadmienić, że oprócz wyżej przytoczonych świadectw i biletów, wydawanych za opłatą za każdym razem oddzielnie oznaczonej sumy, według pewnej kategoryi świadectw i biletów, w Warszawie wydano bezpłatnych świadectw na handel kramarski, dymisyjonowanym i nieograniczenie urlopowanym żołnierzom, ich żonom, wdowom i córkom: w 1870 roku 322, w 1871 roku 410 i w 1872 roku 459.

* *
*

W Tyńcu pod Kaliszem powstała nowa fabryka zapałek.

* *
*

Dowiadujemy się z wiarogodnego źródła, że tygodnik humorystyczny „Kolce“ zmienia właścicieli. Nabywcami są pp. Pajewski i Szulc, z których ostatni ma być redaktorem odpowiedzialnym. Nowa redakcyja zamierza zaprowadzić zmiany, mające na celu ożywienie pisma i nadanie mu stosowniej wartości i barwy.

* *
*

Pani Seweryna z Żochowskich Duchlińska i pan J. K. Gregorowicz napisali do spółki dramacik jedno-aktowy wierszem, pod tytułem: „Jałmużna“. Utwór ten został już złożony w Dyrekcyi Teatrów, dla przedstawienia na scenie.

* *
*

Nakładem Redakcyi „Przyjaciela Dzieci“; ma wyjść w końcu bieżącego roku, „Książka na gwiazdkę dla dzieci ludu wiejskiego i miejskiego“.

* *
*

Hr. Tarnowski rozpoczął w Krakowie szereg odczytów na dochód towarzystwa wzajemnej pomocy studentów Wszechnicy Jagielońskiej.

* *
*

Na górnym Szlązku wychodzą obecnie trzy pisma polskie: *Katolik*, *Szlązak* i *Prawda*, a wszystkie, dzięki poparciu miejscowej ludności, cieszą się znacznym powodzeniem.

bo nawet przeciwniczki systemu porwania, ulegają urokowi w obce majestatu przyrody. Po zachodzie słońca narzeczeni spadają pod Lubartowem i u miejscowego proboszcza żądają slubu. Na trzeci dzień (na drugi byłoby zawcześnie) nowożeńcy wracają do Warszawy ekstrapocztą. Następują wzajemne wymówki i krwawa walka dwu obozów... Wtedy porwane Sabinki z rozpuszczonemi włosami rzucają się między ojców i mężów i... nastąpi zgoda.

— Jakto, tak odrazu?

— No, przynajmniej po upływie lat kilkunastu, gdy podrośnie nowe pokolenie z tych związków powstałe. Będą to *młodzi starcy*, albo *starzy młodzieńcy*.

— Tak to prawda, po literatach niemożna się niczego lepszego spodziewać...

— Wybacz pani, ale to zakrawa na obelgę rzuconą naszej rasie.

— Broń Boże, jest to tylko domysł na teoryi Darwina oparty: Dziedzictwo cech rodzicielskich—dobór naturalny dopełni reszty, jednostki nieudolne, niemogąc wytrzymać walki o byt, zginą i zostaną tylko najpotężniejsze umysły, rozumie się *kobiet-literatek*, bo niewierzę w odrodzenie rasy *literatów-męskich*.

— I sądzisz pani, że wtedy ustatnie rozdział na *młode* i *stare*?

— Niewątpliwie bo żadna się nieprzyzna, chociażby rzeczywiście należała do tego drugiego obozu.

— A więc zapanuje wieczna młodość! ale w takim razie przewiduję inne niebezpieczeństwo: walka stronnictw literackich zamieni się na walkę zazdrości miłosnej, która może się skończyć wydrapywaniem oczu... A wtedy znowu płeć brzydka będzie musiała pośredniczyć i niedojdziemy nigdy do ładu. I tak źle i tak nie dobrze. Wreszcie co na to powiedzą *starzy*?

— Starzy poumierają tymczasem.

— A młodzi?

— Postarzeją się.

— Otóż w tym właśnie leży cała tajemnica, do jakiego stronnictwa należeć będą młodzi gdy się postarzeją?

— To najmniejsza bo tym czasem zrobią co będą mogli, pomimo zarzutów że dbają tylko o materyjalny dobrobyt narodu, że popierają tylko przedsięwzięcia handlowe i przemysłowe, że co najgorsza, poniewierają przeszłością.

— Cóż pan chcesz—alboż młodzi nie dają sami do tych niechęci powodu? Nawracają wszystko i wszystkich ale czym? Szyderstwem. Lekceważą starszych i zasłużeńszych, nazywają ich niedołęgami, a sami?.. Marnują czas na walki, zamiast go użyć stokroć lepiej na prace *pozytywną*, nie zaś *negatywną* tylko. Chcecie lepszych książek, piszcie lepsze—chcecie stowarzyszeń przemysłowych — zakładajcie stowarzyszenia—ale nietraćcie czasu na bezpłodne wrzaski i walki bezpłodne.

— Tak, tak, łaskawa pani, pięknie się to mówi: piszcie książki naukowe, poezyje, zakładajcie stowarzyszenia—ale za co? — Robi się co można, ależ na wszystko potrzeba środków...

— A *pomoc własna* którą tak wysławiacie?

— Jest niewątpliwie całą naszą pomocą—i innej nieżądamy... ale z tym wszystkim jedzie się bardzo pomaleńku...

— Byle naprzód i o zgodzie.

— Zgoda! zgoda! piękne słowo. Czemuż o nią tak trudno. Pragniemy jej duszą całą—niechby tylko starsi jako doświadczeni i umiarkowani, objawiali umiarkowanie w czynie, niechby uznali równouprawnienie kierunków, niechby krytykowali spokojnie i zdobrą wiarą. Czyż sądzisz pani że nieznalazłoby się pomiędzy młodemi dosyć ludzi dobrej woli, którzyby się zgodzili na rozsądną wymianę zdań, *wspólną pracę* dla nauki, a więc w tym zakresie w którym praca taka jest możebną pomimo różnicy kierunków?...

— Masz pan część słuszności za sobą, potrzeba przedewszystkim rzeczywistej wymiany zdań, potrzeba *resursy towarzyskiej*. Pisano o niej wiele w zeszłym roku i naraz wszystko ucichło. Potrzeba życia towarzyskiego dla literatów, życia którego nieznają. Wzajemne poznanie, starcia zdań ludzi dobrze wychowanych, musiałyby wpłynąć na nadanie praktyczniejszego zwrotu całej sprawie, na osłabienie pokątnej złej woli i ogół mógłby w tej walce przekonań brać rzeczywisty udział na rzecz postępu, widząc w niej coś więcej, niż koteryjne strzały spoza krzaka.

— Tak, tak, potrzeba nam resursy—ale przedewszystkim waszego pośrednictwa piękne panie, bez waszej obecności resursa zamieni się w knajpę literacką i minie się z celem. Prosimy o prapagandę tej myśli. Niezapominaj pani o wiekopomnym zdaniu poety — my rządzim światem, ale wy nami—użyjcież tej władzy... dla idei miłości.

PO CIEMKU.

POWIEŚĆ

Teodora Tomasza Jeża.

(Ciąg dalszy.)

Z krzykiem i lamentem wielkim wpadła Motra do chaty, gdzie na powrót jej oczekiwał mąż zafrasowany, w towarzystwie Tryfonichy, która przyniosła węzełek jakiś.

— Oj, główko moja biedna.!..... oj, dolo moja nieszczęśliwa!... Dał mi Pan Bóg jedno do ludzi podobne dziecko i to mi zabrali!......

Lamentowała i *hołosyła*, a mówiła tak szybko, jak szybko „przemykają uczucia przez serce w rozpaczy.”

Maksym i Tryfonicha wyrazem jednym odpowiedzieć jej nie mogli; milczeli więc, tylko głowami kiwali, a z zapiecka odzywał się od chwili do chwili śmiech ochrypły Iwasia . Było w śmiechu tym coś dzikiego, nieludzkiego, co, zlewając się w jedno z zawodzeniem Motry, sprawiało wrażenie zgrozą przejmujące. Wkońcu Motra umilkła i wnet Tryfonicha podchwyciła:

— Uspokój się, kobieto, nie gniewaj Pana Boga.....

— Pana Boga?... ach!... Ta co mi to pomoże, jak Go nie będę gniewała.!... A co ja od Pana Boga mam?....

— Cicho!.... cyt!....—zawołała starucha.

Motra jednak nie zważała. Stąpiwszy na pochyłość bluźnierstwa, poszła dalej śmiało, aż Maksymowi straszno się zrobiło. Krzyknął na żonę:

— Czyś się ty wściekła...

Krzyknięcie to uspokoiło ją na chwilę, z czego korzystając Tryfonicha, następujące wsunęła wyrazy:

— Toć się Oksanie nic złego jeszcze nie stało.... Wzięli ją do dworu, ale żyje...

— Żyje!...—podchwyciła matka ze śmiechem szyderczym. Żyje!... O cobyś na to Tryfonicho, powiedziała, że ja, kto wie, czy bym nie wolała w *domowinie* ją na cmentarz

---

* *
*

Nakładem księgarni Żupańskiego w Poznaniu wyszła świeżo broszura p. t. „Uwagi nad politycznym, naukowym i filantropijnym działaniem Stanisława Staszyca”, oraz poemat dramatyczny bezimiennego autora pod tytułem: „Na ukrainie”.

* *
*

Z Kujaw w Listopadzie 1873 r.

Niepamiętam już który z francuskich myślicieli powiedział kiedyś, że: „zacne winno iść przed nadobnym a użyteczne przed przyjemnym.” Wygłaszając to zdanie musiał nas mieć na myśli — do nikogo bowiem tak dobrze jak do nas tych wyrazów przystosować nie można. Mamy zwyczaj przewracać wszystko na wywrot, ze słowami Francuza zrobiliśmy tak samo. W naszych stosunkach zawsze przyjemne naprzód — reszta później. W ostatnich czasach prasa Warszawska okropnie nawołuje do praktyczności. Nic to jednak niepomaga my zawsze po za warunkami rzeczywistemi. Gdyby to jeszcze ta bytność po za naszemi sprawami odnosiła się do rzeczy prawdziwie wyższych, gdzie tam, całość np. naszego wiejskiego społeczeństwa jest zmateryjalizowana tam gdzie niepotrzeba, a buja w obłokach, gdy na ziemię zejść przyjdzie. Jesteśmy praktyczni gdy nie trzeba i na odwrot. Przypomina mi to koniec bajeczki o nieumiejętnym użyciu kożucha:

...........Kożuszek w całości został,
Pocił się szlachcie w lecie, zimą febry dostał.

Na niczym może kwestyja o której mówię jaśniej nie wychodzi, jak na naszych wiejskich małżeństwach z jednej, a troskami około chleba powszedniego z drugiej strony. Małżeństwo jest u nas najzwyczajniejszym dobrym lub złym interesem, zapewnienie zaś bytu materyjalnego, myśl o nim, należy do naszych wyręczycieli—podczas gdy my kolosalne cyfry dochodów na papierze kreślimy. Kiedy tak popatrze na poczciwy nasz kątek i przebiegnę myślą i duże dwory i małe dworki, zastaję wszędzie to samo, dwa słowa: *małżeństwo interes*. Nie wiem czy to skutkiem tego, że „wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi”, czy według tego, że w braku lepszego zajęcia osobliwie zimą, bawimy się porządnie w ploteczki, dość że każdy młody człowiek, każda panna jest obrachowaną co do grosza i wartość jej stale udeterminowana. Ekonomika uczy, iż wartość reguluje się zaofiarowaniem i żądaniem. Na naszych małżeństwach to prawo ekonomiczne, najlepszemu sprawdzeniu ulega. Zaofiarowanie wielkie ze strony panien (lepiej rodziców) a żądanie niewielkie ze strony kawaleryi (naturalnie panien, nie posagów) stąd ceny niskie, i papiery panien coraz niżej i niżej spadają. A młodzież w szlachetnym zapale nie odstępuje ani na chwilę od swego sztandaru. Przebyliśmy Hellespont powtarza nie jeden za Aleksandrem Wielkim, cóż nam Granik znaczy! Hellespont to są najczęściej długi i zawikłane interesy, sięgnąwszy jeszcze dalej, szkoły i straszne postacie uczonych profesorów. Granik to poczciwe panienki oczekujące na wąsatych Donżuanów. Wygląda to na ironiją co mówię, gdybyście jednak widzieli jak jest... Serce boli namyśl że w nierównej walce, strona mająca więcej szans powodzenia, skutkiem dziwnego urządzenia naszych stosunków przegrywa zawsze. Dużo pisano i mówiono o posagach, o polowaniu na takowe, nie jest to przesada, bez tego dodatku nawet nie mówią o pannie. Dawniej pisząc Wam o naszych stosunkach wspomniałem, że panienki więcej się uczą i są rozsądniejsze od męzkiej połowy. Z tego to, a nie z innego względu chcą, szukają czegoś lepszego, przebierają i ze Scylli wpadają na Charybdę. Młodzież bowiem nasza nic prawie nie umie i nic prawie nie robi. Nie obrażajcie się na mnie panowie którzy to przeczytacie (bardzo wątpię) ale prawda przedewszystkim. Chociaż wy-

odnieść, aniżeli do dworu na życie oddać?......

— Cha... cha... cha!..—zasmiał się Iwaś na zapiecku.

Od śmiechu tego mróz niby Motrze i obecnym po za skórą przeszedł. Zapanowało milczenie chwilowe. Przerwała je Tryfonicha.

— Ono coś wie...... — odezwała się — *bih-me*, coś wie; gdyby nie wiedziało, toćby się tak nie śmiało...

Domyśla się czytelnik, iż słowa staruchy do Iwasia się odnosiły.

— Coś on wie.... Jemu tak Pan Bóg dał...

Iwaś zakrechtał i słów kilka niezrozumiałych, sepleniąc, wybełkotał.

— Co ono mówi?.... — zapytała baba.

— Iwasiu, czy ty chcesz czego?.... — odezwała się matka.

Zapytany odpowiedział i w miarę jak odpowiadał, Motra powtarzała:

— Wozy........ woły........ daleki świat......... woda.......

— Czy chcesz wody?.... napić się?.....

Gniewne bełkotanie było odpowiedzią na to zapytanie.

Tryfonicha zamyśliła się i po chwili milczenia mówić poczęła sama do siebie:

— Cóż to ono znaczy.... Wozy? woły? daleki świat? woda? Nie bez przyczyny powiedziane te słowa... On je powiedział nie z siebie ale z kogoś... Ktoś z niego przemawia... Wozy?.. woły?.. daleki świat? woda?.. hm?.. Co to?.. Bóg jego wie—a coś to ono przecie znaczy... Zobaczymy...

Uroczysty ton jakim starucha wyrazy powyższe mówiła, wywarł na Maksyma i Motrę wrażenie nie małe. Nie wiedzieli oni, co to za wrażenie, i nie umieliby z onego sprawy zdać. Motra wszakże uspokoiła się i odgrzewać poczęła przy ogniu ziębnięte członki.

— A ot ja wam grochu przygarstkę przyniosła... Gotować go potrzeba bez soli, a jak się ugotuje, posolić,..—rzekła Tryfonicha, podając Motrze węzełek, w którym oprócz grochu coś jeszcze się znajdowało.

— Oj nie ma mojej Oksany!.. odrzekła Motra. Ona by to w grochu smakowała!.. Uprażyłabym dla niej ziarek kilkanaście w prysku gorącym, chrupałaby niby ta wiewiórka... Bez niej nie w smak mi to pójdzie...

— Uspokój bo się... Kto wie, czy się tam dla niej szczęście nie otworzy!..

— We dworze?..—westchnęła matka.

Szlachcice nasi czasu swego łudzili się (może się i dziś gdzie niektórzy łudzą jeszcze), wyobrażając sobie, jakoby dwór przedstawiał się chłopu pod postacią eldorado jakiegoś. Nie! Chłop chętnie zamieszkałby we dworze na miejscu pana, zmieniłby z przyjemnością szlachcica na stanowisku jego, zostałby sam szlachcicem z gustem gębą całą, ale służba nie nęciła go bynajmniej. Służył zawsze z musu. Ten i ów nałamywał się z czasem; trafiało się, że osobistości pojedyncze do heroizmu służbę dworską posuwały: lecz był to heroizm, podobny wielce do tego, jakiego liczne przykłady dawali Negrowie w usługach plantatorów. Był to „heroizm niewoli," którym przechwalanie się znamionuje, ze strony szlacheckiej, dozę niemałą, próżności nie co innego. Heroizm ten wysnuwał się z konieczności—z tego że nie posiadał innej do wydobycia się na wierzch formy—ale bynajmniej nie dla pięknych oczów dziedzica. Poddany lub poddanka, brani do służby dworskiej, szli zawsze ze smutkiem głębokim w sercu i ze łzami w oczach, ci zaś co ich pocieszali mieli na ten użytek sakramentalne niemal wyrażenie jedno.

— Czegóż się smucisz, czego sumujesz!.: przecież cię tam nie zjedzą...

Pociecha głównie polegała na tym, że dziedzic nie jest antropofagiem.

Nie przemawia to wielce na korzyść tego stosunku jaki dawniej zachodził—i tłomaczy, jak rozpacz Motry, tak przestrach który Oksanie odjął przytomność umysłu, gdy się znalazła obok pana Nahajewskiego, w obec pani Lucyny, pana Inocentego i samowara.

Nie długo to atoli trwało, Wyprowadzono ją z sali jadalnej—jak? dokąd?—niewiedziała, przytomność umysłu bowiem odzyskała nie pierwej aż w kąpieli. Woda ciepła podziałała zapewne na jej przemarzłe członki. Obejrzała się i ujrzała przy sobie kobietę w której poznała klucznicę. Z drugiej strony wanny stała dziewka z praczkarni z zatoczonemi powyżej łokci rękawami i ze sporym kawałkiem mydła w ręku. Klucznica, siedząc na stołku, kosy jej rozplatała i mówiła do dziewki:

— A to hyra!.. proszę kogo... A co za długie!.. a gęste jakie!..jak ogon u kobyły, na której pan Nahajewski jeździ...

Dziewka, na przyrównanie to dowcipne, śmiechem parsknęła.

— Czego ty się śmiejesz?..

— Imość bo zawsze powie coś takiego, co to nie można...

— Cóż ja powiedziała takiego!.. A czyż nie prawda?.. Przypatrz-że no się...

To mówiąc, podniosła na dłoni rozplecione warkocze, których garścią objąć nie było można i na dziewkę skinęła. Ta utarłszy pierwej nos łokciem, przystąpiła bliżej, nachyliła się i dalej mydlić—od głowy zaczynając. Mydliny zapłynęły Oksanie w oczy. Krzyknęła z bólu. Był to głos pierwszy, jaki wydała pod dachem dworskim.

— Sójko głupia!.. Nie wiesz że mydło gryzie?.. Zamknij oczy...— przemówiła klucznica.

Oksana własności mydła nie znała wcale, ponieważ nigdy w życiu do czynienia z nim nie miała.

Dziewka mydliła, szorowała, wodą zlewała, znów szorowała, w końcu włosy około głowy Oksanie okręciła i do ciała się wzięła.

— Ach!..—krzyknęła, rękę dziewczęcia za dłoń do góry podnosząc.

— Co tam?..—zapytała klucznica.

— Proszę imości popatrzeć ino...

— No i cóż!.. chuda jak szczapa... Odkarmi się jednak... I ty nie nastałaś do dworu taką fasą jak teraz...

Oksana pozwalała robić ze sobą wszystko z poddaniem się zupełnym i o nic nie pytając. Znalezienie się w kąpieli było dla niej rzeczą absolutnie niezrozumiałą. Kąpiel jednak dobry na nią wpływ wywarła, a gdy ją z niej wydobyto, obtarto i całą, białą a nie ze zgrzebnego płótna, koszulę na nią włożono—uczuła się jakby wygnanką i w płacz.

— Otóż i masz!.. — zawołała klucznica. „Teczé riczka ne wełyczka"... Czegóż moczysz oczami, klępo ty jakaś!.. Zamiast coby się cieszyć powinna, to ona płacze... Czy to kto widział?..

Oksanie żal się zrobiło za jej połataną, grubą koszulą i za dziurawą zapaską.

— Co się z niemi stało?..—myślała sobie, a zapytać się nie śmiała.

Włożono na nią spódnicę nową. Na sam widok odzieży tej, łez jej przybyło.

Postawiono przed nią jadło: barszcz z zażażką i z okrasą, kasza hreczana olejem oblana i przysmażoną cebulą obłożona, kapusta z grochem; do tego chleb sitny. Dotknąć się nie śmiała, a gdy się ośmieliła na naleganie klucznicy, wziąć do ust łyżkę strawy, to ta

---

kształcenie uniwersyteckie nie daje jeszcze miary zdolności i rozumu pewnego indywiduum, to jednak prawdopodobieństwo niejakie, że młody człowiek z pargaminem więcej coś zna i umie niż bez takowego. Czy o ten pargamin stara się który. Nie mówię już o teoretycznej nauce, która wielce praktycznym naszym panom na nic się niezda, ale dla czego nie każemy zaprzęgać i nie jeździemy do instytutów agronomicznych. Jeżeli chcę być doktorem muszę coś umieć, szewcem także, drzewa rąbać też tak od razu nie można, jedno: obywatelem, rolnikiem można być bez najmniejszego wykształcenia i bez najmniejszej specyjalności. Nigdy jedno złe nie dosyć. Jaki pan taki kram, jakie drzewo taki klin, nie dziw więc, że cały szereg oficyjalistów, urzędników gospodarskich, wreszcie ludzi mających z nami pośredni związek niemiłosiernie kuleje. Weźmy cobądź z brzega, weterynarzy np. Wiecie dobrze, że ci ludzie, mogą gospodarza ochronić często od wielkiej szkody jeżeli nie od zupełnego upadku. Czy jednak takjest? Klęski gospodarskie przez pomór inwentarza sprowadzane są u nas bardzo częste, a w dodatku zupełnie nie mamy środków na ich odsunięcie. Wyglądamy podobnie jak ten człowiek, który duszącéj się krowie powroza z karku nie zdjął, gdyż czy to potrzebne dobrze o tym nie wiedział.

Czyja w tym wina?.. Trochę nasza, trochę weterynarzy. Naturalnie niepodobieństwo, abyśmy się na wszystkim znali, ale ogólne wiadomości z weterynaryi jednakby się nam na coś przydały. Przynajmniéj taki pan—przyjeżdżając z miasteczka, nie nazywałby po łacinie choroby, nie prawił dużo o terapii, stanie patologicznym konia, tylkoby prędzej pomyślał jaką radę na chorobę wynaleść. Nasi wiejscy weterynarze *prawie* nic nie umieją. Fakt bardzo bolesny, tym bardziej iż w Warszawie posiadamy specyjalnie ku temu celowi założoną szkołę. Cóż z tego, jak czego nie ma w usposobieniu tego nie stworzy. Weterynarz na wsi czy on co umie lub nie, uważany jest zawsze za pracującego na chléb, a taki w naszych stosunkach stoi o jeden szczebel niżej. Robi mu się wielką grzeczność gdy siada z nami do stołu i wypije kieliszek wina. Nic więc dziwnego, że nie każdy ryzykuje się na prowincyją wiedząc jak tam uważają *konowałów*. Kto lepszy zostaje w mieście, a my cierpimy biedę po dawnemu. W tak obszernej jak nasza prowincyi w żadnym miasteczku nieznajdziesz zdatnego weterynarza. Trzeba by tylko wdać się teraz w cyfry i wykazać na rublach, wiele z nich wylatuje nam z kieszeni przez wypadnięcie inwentarza. Widzielibyśmy wszyscy, że kwestyja nie jest tak mało ważną jakby się to na pozór zdawało.

No... powie niejeden... pisze i pisze a nic dobrego dotąd nie naznaczył, chcę, szukam, pojedyńczych objawów znalazłbym dużo, ale większość... większość!.. Vox populi powiadają, a ten vox idzie jeszcze w kierunku o jakim mówię. Nie mogę pominąć faktu bardzo pocieszającego, iż projekt „Opiekuna" dotyczący Banku Rolniczego, u kilku z obywateli znalazł tu zupełne uznanie, tylko piszcie jeszcze o nim, podnoście ciągle głosy, przecież może nie będzie to głos wołającego na puszczy. Gdyby każdy z nas miał swojego *alter ego*, do ciągłego przypominania, postępowalibyśmy cudownie. Wiecie jak stosunki wiejskie naszą nieuwagą i zewnętrznemi okolicznościami są zachwiane, ten i ów myśli trochę o reperacyi, a dach dziurawieje coraz lepiej. *Oszczędności* i *pracy* wołają wszyscy mało kto jednak oszczędza i pracuje. Pisałem Wam kiedyś o braku towarzyskiego życia w naszych stronach, poprawiamy się, szykują się teatra amatorskie, naturalnie w zimie bez karnawału się nie obejdzie. Wtedy i młodzież nasza *przemawia* i staje się przystępniejszą. Ze smutkiem donieść mu-

przez gardło jej nie szła. Jagło domowe wydawało się jej bez porównania smaczniejszym. Wspomnienie brahy, buraczyniec bez soli, kartofel w łupinach wzbudzały w niej rzewność niewysłowioną, tym bardziej że wspomnienie te stawiało jej przed oczy: matkę przez essaułę potrąconą, ojca co w chacie pozostał i w niepokoju czeka, Iwasia na zapiecku i starą Tryfonichę, która przyjść musiała i o nią pyta. Serce się jej ściskało, rady sobie dać nie mogła, dzień cały nie jadła, nie piła, przepłakała, aż jej klucznica łzy powstrzymała... rózgami. Nie biła, tylko pogroziła:

— Ja tu z tobą trafię do ładu, ino starej jejmości powiem, a ona cię wyciągnąć każe i wysypie ci ręką własną pięćdziesiąt odlewanych. Zaraz ci się wesoło zrobi...

Spać jej kazano w klucznicy pokoju, na kufrze; dano jej radno do posłania, okrycie i—rzecz dla niej osobliwą, poduszkę. Lecz jak tylko głowę do poduszki dotknęła, natychmiast jej matka na myśl przyszła. Oddała by ją matce. Ona nic podobnego do podłożenia pod głowę nie ma. Znów więc w płacz. Szczęściem dla niej, klucznica chrapała, więc nie słyszała łkania dziewczęcia, które nie ustało aż około północy, gdy Oksana, znękana bezsennością nocy poprzedniej, znękana płaczem całodziennym, znękana smutkiem i żalem, snem twardym zasnęła.

Dzień drugi był dla niej nie weselszy, lecz spokojniejszy, trzeci jeszcze spokojniejszy—nakłoniła się do jedzenia i zaczęła uwagę zwracać na to co ją otaczało, rozglądała się, rozpoznawała, — oswajała się z życiem nowym i z położeniem swoim osobliwym, które ją wyróżniało śród domowników grona. Mieszkała z klucznicą, pozostając pod szczególną jej opieką. *(d. c. n.)*

NASI POWIEŚCIOPISARZE.

VI.

Zbigniew.

(Dokończenie.)

A Henryk? posłuchajmy autorki: „Młody Korwicz, na którego natura szczerą ręką posypała swoje dary, należał do tej *nieszczęśliwej* rodziny poetów, co to nosząc w duszy nieśmiertelny obraz piękna i ogień miłości, szukają przez życie całe sposobu wcielenia tego obojga w słowo, płótno, marmur lub tony muzyczne; jedni dosięgają celu, choćby niezadowolnieni całkiem z siebie, to przynajmniej z ludzi; drudzy umierają tym wiekuistym ogniem trawieni, wołając bezustannie „tu się pali”.

Henryk był artystą, nie tym jednakże, który wszedł w przysłowie, tj. nieumiejącym sobie w niczym dać rady, pogardzającym formami towarzyskiemi, odznaczającym się długiemi włosami, wiecznie tęskniącym i niezadowolnionym ze świata, niestałym w miłości. Owszem jest to człowiek wybornie umiejący się stosować do wymagań arystokratycznego tonu, ugrzeczniony, rozmowny. Wprawdzie tęskni i wzdycha ale tęsknota go nie trawi, znalazł szy kobietę, którą pokochał, był już zupełnie zadowolniony i za niedoścignionym ideałem piękna nie wzdychał. Przymioty te czynią go człowiekiem bardzo miłym i wcale nieszkodliwym—ale nic więcej. Zrobić nic nie zrobił. Że usłuchał rady księdza i pojechał na Wschód, kiedy miał pieniądze, nie jest to rzecz zdrożna i chwali mu się nawet, ale nie dowodzi to bynajmniej, żeby miał własne zdanie, doświadczeniem wyrobione i umiał sobie *sam* dać radę; nie dowodzi to, żeby był człowiekiem *samodzielnym.*

Oto są bohaterowie, którzy z natury rzeczy reprezentują zasadnicze przekonania autorki. Z krótkiego nad nimi zastanowienia się, widzimy, że w *Rocznicy* niéma już tych poetycznych uniesień, tych podniosłych tyrad, jakie w dawniejszych pismach Zbigniewa napotykamy. Większe zgodzenie się z wymaganiami rzeczywistości, większa, że tak powiemy, prozaiczność tchnie z kart ostatniej tej powieści. Nie wyszło to autorowi na dobre. Ani pomysłów świetnych, ani żywości opowiadania, ani tego gorącego zapału, co porywa z sobą czytelnika; — ani też z drugiej strony poważnego i rozważnego zastanowienia się nad realnemi potrzebami społeczeństwa, uchwycenia stron najbardziej charakterystycznych i ważnych w *Rocznicy* nie znajdziemy; a zatym niéma ani tego co stanowi poemat, ani tego co stanowi dobrą powieść społeczną. Jest to historyjka, zbyt obszernie jakkolwiek w wielu razach zręcznie opowiedziana.

* * *

Przekonywamy się, że Zbigniew albo nie ma wcale talentu do kompozycyj powieściowych na większą skalę, albo też że nie ma tylko cierpliwości do artystycznego przeprowadzenia w szczegółach raz pomyślanej całości. To drugie przypuszczenie wydaje się nam prawdopodobniejszym, zwłaszcza że napotykamy nieraz w utworach obszerniejszych naszej autorki, szereg obrazków bardzo zdolnie napisanych a nadzwyczaj słabo z całością powiązanych. Widocznie autorka, zasiadając do pisania ma tylko pomysł ogólny w umyśle; szczegółowe zaś części tego pomysłu przychodzą dopiero przy samym pisaniu. Niekiedy wpadnie do głowy jakaś myśl, która ją na chwilę zajmie całkowicie, jakis charakter lub jakaś sytuacyja mające nader wybitne cechy, odznaczające się albo jakąś osobliwością albo komizmem albo innemi efektownemi przymiotami. Pomysły te szczegółowe raz już w rzeczywistość twórczą zamienione, zbyt są miłe dla autorki, ażeby je skazać na niepamięć; wtrąca się więc jakiś frazes obojętny, jakaś postać nic nie znacząca dla połączenia ich z resztą utworu i tym sposobem powstają te epizody w powieści niepotrzebne, o których poprzednio wzmiankowaliśmy.

W piérwszych utworach swoich Zbigniewa odznacza się stylem niezmiernie ożywionym, werwą i świeżością odznaczającym się; ton sarkastyczny, jaki się wszędzie i zawsze przebijał nadawał im barwę polemiczną tymbardziej widoczną, że autorka rozwijała myśli sprzeczne z ogółem poglądów w społeczeństwie rozpowszechnionych. Wszystko to razem wzięte stanowiło niezmiernie ważną zaletę utworów Zbigniewa, że oddychały spółczesnością, że nieporuszały zużytych efektów, że się nie zapożyczały u znanych powieści.

Później powoli cechy te jedna po drugiej znikały. Styl stracił wiele na żywości i werwie, stał się tylko potoczystym i poprawnym i jednakże nigdy nie mógł zrobić się giętkim i charakterystycznym i tym sposobem odpowiedzieć różnorodnym wymaganiom, jakie stawiają charaktery różnolite mające swój język własny, odrębny. Dawniej we wszystkich niemal osobistościach przebijał się cień autorki; styl więc i język jednakowo, był całkiem naturalny, bo odpowiadał właściwości przedstawianych bohaterów i bohaterek spokrewnionych ze sobą pod względem usposo-

---

szę, że wojna wypowiedziana lasom jeszcze nie prędko się skończy, tępimy więc je nie widząc dalszych złych skutków. Zasłaniamy się wydatkami, brakiem procentu od martwego kapitału i marnujemy narodowe bogactwo. W dodatku nie umiemy raz stawić czoła i wytrącić z rąk żydowskich wszystkich zyskownych interesów, gdzie grosz na groszu się zarabia. Handel lasami na pierwszym bym tu miejscu postawił. A robimy tylko dla tego tak, iż wszyscy tak robią, trzymając się starej bajki o wronach i krakaniu.

Nikt pierwszy wystąpić nie chce.

Ar. Za.

* * *

W poznańskim w ostatnich dniach miesiąca listopada książe Pless, jak donoszą dzienniki niemieckie, nabył od pana Grabowskiego dobra Wronki, Krucz i Ciezkowo, liczące 60,000 morgów przestrzeni, za *milijon talarów.* Czyżby to już smutne skutki z upadku Tellusa?....

* * *

Arcybiskupowi hr. Ledóchowskiemu zabrano znowu w Sobotę 22 Listopada r. b. wszystkie meble — na pokrycie drugiej kary pieniężnej, nałożonej za to że nie chce uznać nowych praw polityczno-kościelnych.

* * *

„Lecznica dla przychodzących“ mieszcząca się obecnie przy ulicy Niecałéj, urządzona jest aż na drugim piętrze dokąd prowadzą dosyć wąskie i strome wschody. Ważne są względy oszczędności zwłaszcza dla początkującego przedsiębierstwa, czyby jednak instytucyja mająca par excellens cele sanitarne, nie mogła zwolnić chorych od zbytecznéj niekiedy gimnastyki. Tylko piętro niżéj, a już będzie dobrze.

* * *

Czytelnikom naszym wiadomo, że nakładem p. Stanisława Arcta księgarza w Lublinie wychodzi Systematyczny kurs nauk przeznaczony do pomocy w wychowaniu domowym, p. *Augusta Jeskego.* Otóż obecnie w dalszym ciągu tegoż wydawnitwa ukazała się na widok publiczny Gieografija kurs I dla dzieci od lat 9 do 12, z drzeworytami w tekscie. Książka to użyteczna w całym znaczeniu tego wyrazu! Ułożona jest w ten sposób że dziecko postępuje stopniowo od rzeczy otaczających go najłatwiejszych i najprostszych ku trudniejszym i nieznanym. Zaczyna więc naukę od rozpatrzenia się w domu własnym i rozpoznania jego położenia względem stron świata — a dalej zapoznaje się z okolicą, powiatem, guberniją, krajem, sąsiedniemi prowincyjami i t. d. poczym dopiero przygląda się globowi ziemskiemu, poznaje wody i lądy, dzieli je na części świata, na ludy — te wreszcie przegląda i porównywa kolejno. Książka w oprawie kosztuje złp. 3 (kop. 45) i może być nabytą we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

* * *

P. Maryja Szeliga autorka niedawno ukończonej w pismie naszym powieści *„Hrabina Elodyja”* wystąpiła w szranki poetyckie. Spory tom jej poezyj zatytułowany *Pieśni i Piosenki,* wyszedł w tych dniach na widok publiczny, nakładem księgarni S. Czarnowskiego i Spółki. O pracy tej damy wkrótce obszerniejsze sprawozdanie w *Opiekunie Domowym.*

* * *

Na pierwszym odczycie dla rzemieślników (p. Aleksandra Makowieckiego Redak. Gaz. Przemysłowo-Rzemieślniczej) było osób 600. W przyszłą zaś niedzielę czyli dnia 7-go Grudnia w tym samym teatrze Rappo, o godzinie 4-éj po południu—drugi z kolei odczyt wypowie p. *Filip Sulimierski* Redaktor pisma tygodniowego „Wędrowiec” *Wisła, jej bieg, miasta nad nią leżące* i t. d. Biletów po kop. 5 nabyć można w Redakcyi „Opiekuna Domowego” i „Gazety Przemysłowo-Rzemieślniczej”, a także przy wejściu do teatru Rappo.

bień i przekonań. Później kiedy przyszło przedstawiać rozmaite charaktery, a język pozostał ten sam, wydawać się to musiało rzeczą naciąganą i razić nieumiejętnością zastosowania się do zmienionej roli. Nie twierdzimy wprawdzie, żeby autorka zupełnie nie umiała przemawiać językiem niektórych swych postaci; czasem udawało się nawet dość dobre podszywanie się pod cudzą osobistość; — ale naprzód, nie było tak zawsze, a powtóre w wielu razach autorka zapożyczała się już u naszych znakomitych powieściopisarzy i kopijowała postacie dobrze nam znane.

Ponieważ przytym Zbigniew posiada siłę *plastyczną* w bardzo małym stopniu i więcej celuje w dyjalogu (jakkolwiek nie pod względem charakterystycznym) aniżeli w opisach, figury więc, mające być żywiołem charakterystycznym, wyglądają częstokroć jak manekiny tj. nie widać w nich owéj życiowej prawdy, która każdemu wpada od razu do duszy i przekonywa najmocniej, że mamy do czynienia z ludźmi w całej ich okazałości lub w całej ich brzydocie.

Maż-to znaczyć, że autorka nasza nie zdoła już utworzyć żadnej wspanialszej całości? Bynajmniej. Nam się zdaje, że doświadczenie, które już tyle widocznych zmian w talencie Zbigniewa dokonało, powinno się również przyczynić po 1-sze do utrwalenia stałych już przekonań, do nakreślenia postaci dodatnich, któreby w rzeczywistości działać mogły; a po 2-re do wyrobienia siły charakterystyki, tak niezbędnej w powieściach, z rozmaitych żywiołów się składających. Spodziewamy się, że Zbigniew napisze jeszcze nie jedną powieść już na tle realnego życia, niepotrzebując wcale zrzekać się ideałów ale umiejąc je zastosowywać do warunków rzeczywistości;—gdyż takie tylko ideały jako możliwe, mogą zyskać sympatyję i uznanie u szerszego koła publiczności.

P. Chmielowski

Korespondencyja Opiekuna Domowego.

Görbersdorf, dnia 15 listopada.

W poprzednim liście obiecałem wam, Szanowni czytelnicy przesłać dalszy ciąg korespondencyi z naszego miejsca kuracyjnego. Otóż, pragnę wywiązać się z długu i podać najważniejsze szczegóły odnoszące się do Görbersdorfu. Metoda Dra Brehmera opiera się przeważnie na *zahartowaniu* pacyjenta. W tym celu stopniowo przyzwyczaja on chorego do zimnej wody przez *nacierania* (Abreibungen). Pacyjent wychodząc rano z łóżka, musi się volens nolens poddać arcy-nieprzyjemnej operacyi, polegającej na owinięciu się w prześcieradło zmoczone w zimnej jak lód wodzie. Po kilku zaś sekundach potym, specyjalny Abreiber t. j. nacieracz, rozciera go całego aż do czerwoności. Jeśli podług uznania Dra Brehmera chory przyzwyczaił się do wody, natenczas nadchodzi druga faza, t. j. tuszowanie. Zakład tuszowania (Douche-Anstalt), jak wspomniałem znajduje się na samym szczycie Görbersdorfu. Domek ten na zewnątrz odznacza się prześliczną konstrukcyją i wygląda jak cudowna willa kapryśnego magnata, ale ma wewnątrz nader ważne niedogodności i usterki, o których później wspomnę. Tuszowanie polega na tym, że na dole w urządzonych pokoikach gość się rozbiera, a gdy Dr. Brehmer, który siedzi na pierwszym piętrze, da znak przez tubę Abreiberowi—wchodzi do sąsiedniego pokoju i tu dostaje się pod ulewny deszcz, spadający z wysokości 10 łokci. Prócz tego niektórzy pacyjenci dostają *strahla*, t. j. oblewani zostają grubą *warstwą* wody puszczonej z osobnej rury i muszą mocno się trzymać aby nie upaść od uścisku tego sympatycznego strahla. Konstrukcyja aparatu tuszowania ulepszoną została wynalazkiem Dra Brehmera, gdyż ciśnienie wody jest nadzwyczajne, którego w innych konstrukcyjach nie ma. Ale niestety mimo usilnych chęci poznania tego ulepszenia i przesłania wam Szanowni czytelnicy rezultatu obserwacyi..... chęci zostały tylko chęciami, gdyż widocznym jest, że Dr. Brehmer zachowuje dla siebie tę tajemnicę i nikomu jej nie chce powierzyć chyba synowi, który zapewne obejmie ten zakład. Tuszowanie zaczyna się od 10 sekund, a trwa do 50, ale do tego dochodzi się stopniowo po kilkomiesięcznym tu pobycie. Po wyjściu, Abreiber z przyszykowanym prześcieradłem czeka na pacyjenta trąc znów ciało do czerwoności. Muszę tu zrobić uwagę, że zaledwie 20% używa tuszów, niektórzy nawet nacierań nie biorą, inni ledwie po 3-miesięcznym pobycie dochodzą do tej perfekcyi. Co się tyczy rygoru tutejszego to w istocie, gdyby jakiś Spartanin z czasów Likurga przypatrzył się naszemu życiu, przypomniałby sobie czasy, w których skrajna reglamentacyja Rządu obejmowała i kierowała wszystkiemi czynnościami obywateli. Pokarmem zazwyczaj najprostszym ale zarazem i najpożywniejszym i wszystkiemi innemi zajęciami pacyjentów, *zabiciem czasu*, rozrywkami, wycieczkami, jednym słowem całym pobytem w Görbersdorfie kieruje sam jeden tylko Dr. Brehmer. Dla potwierdzenia słów moich przytoczę kilka charakterystycznych faktów. Przyjechawszy do Görbersdorf, poprosiłem o butelkę wina do kolacyi, bo widziałem, że przed każdym pacyjentem stała na stole butelka, ale Inspektor mi odmówił—z powodu, że nie byłem jeszcze auskultowany przez doktora, więc nie wie jaki gatunek mi przepisze. Dalekich wycieczek bez zezwolenia doktora odbyć nie wolno. Pewne np. towarzystwo polskie pojechało do Salzburga i wróciło do Görbersdorf późno w nocy. Dr. Brehmer udał się tam zaraz i prosił aby więcej nie wyjeżdżano bez jego zezwolenia, a gdy chorym nie podobało się to jakoś, oświadczył, że w takim razie.... nie ma dla nich miejsca w zakładzie. Nawet do kościoła chodzić bez zezwolenia niewolno. Gra i karty z wyjątkiem gier niewinnych jest wzbroniona, gra w szachy dozwolona, co zdaniem moim jest niewłaściwe, bacząc na nadzwyczajne nadwerężenie mózgu i ciągłe schylanie się i kurczenie organizmu. Każdemu pacyjentowi Dr. daje stosowne przestrogi przy chodzeniu pod górę—gimnastyki Brehmer dla chorych nie aprobuje. Okolice do których można odbywać wycieczki pieszo lub powozem są prześliczne, a z pomiędzy wielu wymienię tu tylko *Adersbach* leżące w Czechach, z któremi Görbersdorf graniczy, odznaczające się majestatycznemi krajobrazami i szczególną formacyją skał. Sławny podróżnik książę Muskau zwiedzając to urocze miejsce powiedział, że „dla zwiedzenia Adersbach warto 500 mil pojechać tak jest oryginalnym i zasługuje na uwagę gieologów." Co się tyczy kosztów kuracyi, to tygodniowo stół kosztuje 8 tal. 22 sgr. prócz wina—mieszkanie do 4 tal., honoraryjum Dr. Brehmer na tydzień od $2\frac{1}{2}$ tal. do 5. Bierze on pod uwagę zamożność pacyjenta i krótszy albo dłuższy pobyt jego w Görbers, chociaż nie słyszałem aby policzył komu więcej nad 3 tal. tygodniowo. Ale opisując Görber nie wspomniałem o lukach i niedogodnościach młodego miejsca kuracyjnego, są one następujące: 1) Douche-anstalt na zewnątrz wygląda jak cacko, ale brak mu obszernego pokoju, w którymby się pacyjenci pomieścić mogli czekając na tuszowanie, zwłaszcza podczas deszczów lub śniegów, a tych mieliśmy dosyć—łatwo więc można się nabawić choroby spacerując po wilgotnym lesie. 2) Brak kapliczki lub domku dla składania ciała nmarłych, zdarza się więc, że nieboszczyk leży przez 4 lub 5 dni w pokoju gdzie zamieszkiwał—co najszkodliwszy wpływ wywiera na pacyjenta mieszkającego w sąsiednim pokoju. 3) Apteki niema wcale w Görbersdorf, a po lekarstwa prócz zwykłych medikamentów, trzeba posyłać do Fridlandu o 2 godziny drogi, a w dodatku płacić trzeba $7\frac{1}{2}$ sgr, posłańcowi. 4) Brak mieszkań zwłaszcza w Czerwcu, Lipcu i Sierpniu. Dobre chęci Dra Brehmera, jego *własny interes*, zabiegliwość i kolosalne sumy jakie już wpakował w zakład—spodziewać się należy, że i te niedogodności zapewne wkrótce usuną. Görbersdorf powinnoby istotnie mieć dobrą przed sobą przyszłość, gdyż urocze okolice, wyborny odpowiadający naszemu klimat, aromatyczne powietrze przesiąknięte wyziewami drzew jodłowych, dają rękojmię zbawiennego wpływu na organizm pacyjentów, nie znajdujących się w 3 fazie rozwoju choroby płucnej. Pożądanym więc by było, aby pp. Drowie warszawscy zwiedzili to miejsce i sąd o nim wydali.

A. Perl.

Lipsk, 17 listopada.

(Komedyjka p. Fredry (syna) na scenie lipskiej).

Zaczynając korespondencyją od wiadomości teatralnych, nie czynię tego w przekonaniu, że w Lipsku teatr przedewszystkim najwięcej stron ciekawych przedstawia, ale w zwykłej jedynie chęci podzielenia się z czytelnikami nowością, o której z innych gazet zapewne jeszcze nie słyszeli. Nowością tą jest przedstawienie komedyi Fredry (syna), która pierwsza zapewne w Lipsku, a może i w całych Niemczech, nietylko z polskim społeczeństwem, ale i z polskim autorem, ludność tutejszą zaznajomiła.

Teatrów w Lipsku jest dwa, a właściwie trzy, tak zwany bowiem *Stadt-theater* (teatr miejski) posiada dwa osobne gmachy w różnych częściach miasta położone (stary i nowy teatr). A jakkolwiek personel sceniczny jest jeden i ten sam, to wszakże przedstawienia odbywają się bardzo często (jak np. w sezonie zimowym) w obu spółcześnie. Trzecim miejscem wrażeń dramatycznych jest Vaudeville poświęcony przeważnie lżejszym utworom, z muzyką i śpiewami; nie daje się on jednakże prześcignąć swoim rywalom, co więcej, daleko częściej niż teatr miejski daje nowości. Szczególniejszym zaś powabem Vaudevillu dla Niemców i Niemek jest ta nader ważna okoliczność, że w nim można pić piwo, kurzyć tytoń (we wszelki sposób możliwy) i robić pończochy—co w miejskim teatrze już się nie praktykuje.

Jednakże chociaż wymagania „teatru miejskiego" są wykwintniejsze, nie są one tak wysoko jak u nas nastrojone. Do teatru przychodzi się ubranym i ubraną (płeć piękna wcale się pod tym względem nie wyróżnia), jak najzwyczajniej i jak najskromniej. Parkiet (t. j. nasze krzesła), są zajęte porówno przez mężczyzn i przez kobiety, a nawet tych ostatnich więcej tu widzieć się zdarza. Miejsc do pokazu, t. j. lóż naszych, jest zaledwie 8; a inne tak zwane *loże*, mają miejsca numerowane, bardzo wąskie i dla każdego dostępne tak, że w jednej loży spotykają się zazwyczaj całkiem sobie nieznane fizyjonomiie.

Wszystkie powyższe okoliczności razem wzięte, sprawiają, że teatr zawsze jest prawie pełny, i zgromadza wszelkiego rodzaju ludność, nie rażącą wcale wielkiemi przeciwieństwami w ubiorze.

„Nowy miejski teatr", w którym przedstawiano po raz pierwszy i drugi „Posażną jedynaczkę" (pod napisem: Die einzige Tochter), położony w środku miasta, w centralnym punkcie Lipska, ma z jednej (frontowej strony) Augustusplatz, gdzie się znajduje i uniwersytet), a z drugiej piękny widok na staw. Temu zewnętrznemu szykowi odpowiada i wygodne urządzenie wewnętrzne;

składa się z pięciu piętr, parkietu i parteru i może pomieścić kilkaset osób, odznacza się nie przepychem, ale pełną gustu prostotą. Teatr w zimie rozpoczyna się o wpół do siódmej a o 9 się już kończy.

Przedstawienie „Posażnej jedynaczki” powiodło się, można powiedzieć, znakomicie. W przeciągu tygodnia grali ją trzy razy i zawsze teatr był pełny, a widzowie szczerze się radowali. Aktorowie zrobili co mogli, nie można się im dziwić, że nie zrobili wszystkiego jak należy, kiedy lipska inteligencyja (sprawozdawcy teatralni) przyznawali się głośno do tego, że nie wiedzą, czy sztuka ta tłómaczona z polskiego czy z rosyjskiego, gdyż w afiszu tego nie wyjaśniono. A więc w grze, a mianowicie w ubiorze zaszły pewne dziwactwa, szerokie na długie buty spadające inexprimable, zarówno u Baltazara, jak i u Szumbalińskiego i litewskiego jego szwagra; jakieś kurty dziwacznego kroju i t. p., stanowiły dla oka, przyzwyczajonego do zwyklejszych ubiorów ziemian naszych i do warszawskiego owej komedyi przedstawienia, niemiłe wrażenie. Najlepiej zdaniem moim wywiązały się z zadania swojego kobiety, ponieważ role ich nie przedstawiały żadnych cech charakterystycznych, odróżniających niektóre warstwy polskiego społeczeństwa od innych europejskich; były to sobie zwyczajnego stopnia, rozumu i serca białogłowy, jakie na całej kuli ziemskiej (naturalnie w sferach ucywilizowanych) napotykamy. Z kobiet najwięcej się odznaczała w roli Kamilli panna Zipser. Pominąwszy strój, wcale nieźle przedstawiał Szumbalińskiego, pan Engelhardt, jeden z lepszych komików tutejszych; rola zaś służącego Baltazara, tak wyborna w grze p. Chomińskiego, straciła w Lipsku całe swoje znaczenie, gdyż sam przekład pod tym względem, był wielce kulawy.

Z powodzenia, jakie „Jedynaczka” w Lipsku znalazła, można wnioskować, że wiele innych fars naszych i komedyj przychylnieby bardzo przyjęto—są one bowiem wolne od śmiertelnego grzechu fars niemieckich—pospolitości, grubijaństwa, lub niezręczności. Pokazuje się, że i Niemcy wieleby od nas skorzystać mogli. *P. Ch.*

ROZMAITOŚCI.

— W Wiedniu, w jednej z olbrzymich sal wystawy odbył się osobliwy koncert 48 pianistów na 48 fortepijanach.

— Ogólna liczba duchownych katolickich, nie zakonników, dochodzi do 325,000, z których na Europę przypada 260,000;—na Francyją 50,000, na Hiszpaniją 31,000, na Wielką Brytaniją tylko 4,000. W Europie znajduje się 147,000.000 katolików. W Ameryce $^2/_5$ ludności są tego wyznania. W Azyi jest tylko 3,000,000, na 600 miljonów ogólnej ludności; w Afryce 5,000,000, w Australii 4,000,000.

— Marynarka handlowa rosyjska posiada obecnie 2,664 okręty. Z tych najwięcej znajduje się na morzu Bałtyckim (1,268), najmniej na oceanie Spokojnym (15). Najliczniejszym portem jest Astrachań; po nim idzie Odessa.

— W tych dniach ukazał się w handlu księgarskim w Paryżu pierwszy tom *pamiętników* sławnego romansopisarza *Paul de Kocka*.

— W Archangielsku młody lekarz Dr. Górecki, urządził wykłady akuszeryi dla kobiet. Prelekcyje te mają być bardzo licznie uczęszczane.

— Z dniem 19-m stycznia ma być zmiejszoną opłata za depesze telegraficzne.

— W Gandawie w Belgii ma być otwarty „Instytut prawa międzynarodowego”.

— „Comitè central des oeuvres pontificales” w Brukselli przysłał arcybiskupowi Ledóchowskiemu adres, w którym zaprasza go, ażeby wrazie wydalenia z kraju, przybył do Brukselli, gdzie znajdzie schronienie.

— P. Jaroszyński malarz z Poznania powołany został na dyrektora szkoły sztuk pięknych w Gdańsku.

— Prusko-niemieckie stowarzyszenie szląskie, jak donosi *Gaz. Pol.*, podało do ministra oświaty petycyją o zupełne usunięcie nauczycieli słowiańskich: polaków, czechów i morawców, ze szkół ludowych.

— Obraz znakomitego malarza francuskiego Delacroix, z wystawy wiedeńskiej, przedstawiający Sardanapala skazującego na śmierć swe żony i niewolnice—nabyty został przez właścicieli składu obrazów w Paryżu za cenę 100,000 fr.

— P. Meissner urządził w Krakowie kurs publiczny stenografii, podług systemu Polińskiego.

— Pani Jakowicka, znana śpiewaczka, ma wystąpić w Sztutgardzie w nowej operze Flotowa „Cień”.

— P. Leander Marconi z Warszawy, powołany został na prof. rzeźbiarstwa w wydziale mechanicznym uniwersytetu Lwowskiego.

— W 1872/3 roku szkolnym ruch słuchaczów Akademii technicznej był następujący:

Zapisało się w półroczu pierwszym	288
w półroczu drugim	3
razem	291
ubyło zaś.......	40
pozostało więc w końcu roku..	251
z tych zapisało się:	
do szkoły inżynieryi	259
„ budownictwa	20
„ chemiczno-technicznéj	12

Uwolnionych od opłaty czesnego w 1 półroczu było 54, w II 74, stypendyja pobierało 27.

W ciągu 1872/3 roku szkolnego następujące ważniejsze postanowienia rządowe względem Akademii powzięte były.

Wysokie c. k. Ministerstwo przeznacza reskryptem z d. 11 Paźd. 72. kwotę 2000 zł. a. na urządzenie laboratoryjum technologii chemicznéj i 1, 200 zł. a. na wynajęcie odpowiedniego lokalu.

Wysokie c. k. Ministerstwo uwiadamia reskryptem z d. 17 Paźd. 72 o utworzeniu trzechnowych katedr, a mianowicie: zwyczajnéj katedry technologii mechanicznéj i nauki opisowéj o machinach, — zwyczajnéj katedry mineralogii i gieognozyi, — nadzwyczajnéj katedry rysunków i modelowania, tudzież otworzeniu czterech nowych posad asystentów.

Wysokie c. k. Ministerstwo zawiadamia Kolegijum Profesorów, reskryptem z d. 15 marca 1873, o najwyższym postanowieniu w sprawie budowy gmachu dla Akademii i o wyznaczeniu na ten cel kwoty 1,300,000 zł. a.

Gmach Akademii podług planu wypracowanego przez prof. Zacharyjewicza ma stanąć w przeciągu lat trzech, t j. do 1 Października 1876 roku.

— W Berlinie i Hamburgu istnieją osobne stowarzyszenia, mające na celu kształcenie froeblowskich ogrodniczek; do szkół przez te stowarzyszenia urządzanych przyjmują dziewczęta mające conajmniej lat 14. Nauka trwa dwa lata. W rannych godzinach uczennice uczęszczają do urządzonych już ogrodów froeblowskich i tam praktycznie ćwiczą się wobejściu z dziećmi i zastosowaniu tej metody; w drugim roku parę rannych godzin poświęcają także nauce kroju, szycia i innych robót kobiecych. Po południu cztery godziny poświęcają nauce teoryi i metody Froebla, śpiewowi, gimnastyce, nauce poglądowej, rysunkowi, gieografii, historyi powszechnej, naukom przyrodzonym, rachunkom. Z nauk tych udzielają im takich tylko wiadomości, które one dziecku małemu przelać będą mogły, z historyi główne fakty, życiorysy bardzo sławnych ludzi, z nauk przyrodzonych nazwy i opisy roślin i zwierząt krajowych lub nader znanych choć daleko żyjących i t. d. (K. R.).

Dzień 20 b. m. w Turcyi nazywa się *dniem żałobnym* na pamiątkę przegranéj bitwy pod Wiedniem przez Kara-Mustafę w której Król Sobieski ocalił Austryją.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Celestynowi Sup... w Woronowie. Reklamacyją pana zakomunikowaliśmy p. Kaufmann wydawcy dzieła *Wystawa Wiedeńska ilustrowana.* (Ul. Trębacka Nr. 9).

P. Padlew... w Olszanie. Szkołę na fortepijan Kruzińskiego wysłaliśmy 22/10 b. r., racz pan upomnieć się o nią na właściwej stacyi pocztowej. Opiekuna najregularniej w każdą środę wysyłamy dla wszystkich prenumeratorów—i jeżeli odbierasz pan go zawsze późno, to z winy jedynie urzędnika pocztowego. Racz pan o każdy numer upominać się energicznie, bo zapewniamy raz jeszcze—że na stacyją na czas zawsze przychodzi.

P. D-rowi Bar... w Jarmolińcach. Reklamacyją Szanownego pana komunikujemy Redakcyi „Niwy” w której zaprenumerowaliśmy dla niego „Biblijotekę filozofii pozytywnej” w czasie właściwym.

P. Buc... w Charkowie. Nr. 45 oraz książeczkę „Ojcowie i dzieci XIX wieku” posyłamy.

P. Deryng... w Berezówce. Sprawdzimy reklamacyją w Urzędzie pocztowym, bo żądane książki wysłaliśmy 22/10 b. r.

P. Piłs.... w Kiejdanach. To z winy jedynie Urzędnika miejscowej stacyi pocztowej. Racz pan upomnać się w czasie właściwym o każdy numer—bo my najskrupulatniej expedyjujemy co środa. Nr. 45 posyłamy powtórnie.

Panu Skór... w Babinie. Dzieło o jakie Pan zapytujesz nie jest dotąd przetłomaczone na język polski. Szczegółową odpowiedź damy później nieco, listownie.

Panu St... Wol... w Łagiewnikach. Dr. Gustaw Doliński mieszka w Lublinie.

TREŚĆ.—Jakie kobiety pracować będą w rzemiosłach, przez J. M. Kamińskiego— Bez tytułu. IV.—Po ciemku. Powieść Teodora Tomasza Jeża. (Ciąg dalszy.)—Nasi powieściopisarze. VI. Zbigniew, przez Piotra Chmielowskiego. (Dokończenie).—Korespondencyja Opiekuna Domowego: z Görbersdorf, przez A. Perla. z Lipska, przez P. Ch.—Rozmaitości.—Odpowiedzi Redakcyi.—Ogłoszenie.—**W odcinku:** Slady życia. XLIX.

Дозволено Цензурою. — W drukarni Jana Jaworskiego. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Redaktor i Wydawca Henryk Perzyński.